

Po wysłuchaniu wszystkich odcinków już nie spojrzysz na żadną książkę tak samo!

Książka przyszłości – krótki kurs dla otwartych głów

Część 4.

Treści płynące „z głowy do głowy – tybetańskie „termy umysłu” i inne ludzkie sposoby na przekazywanie opowieści poza czasem i przestrzenią (czyli samo sedno bajania)

W greckich Delfach widniał napis „Poznaj samego siebie”. Włoski uczony Galileusz mawiał, za Sokratesem, że człowieka nie można niczego nauczyć, może tylko mu pomóc znaleźć tę wiedzę w sobie”.

Wniosek z tego jest taki, że jest w nas już wszystko o co pytamy i czego potrzebujemy. Każde opowieść. Jest już ta płaszczyzna, dzięki której opowieści ożywają, poruszają nas, otwierają nieznane drzwi i docieramy do sekretnych lądów. Książki nie są źródłem, są tylko narzędziem, rodzajem klucza. Ale kluczy jest wiele. A źródłem jesteśmy mimo wszystko – my: nasz odbiór sygnału, nadawanego przez autora za pomocą np. fabuły.

Odbiorca jest odbiornikiem.

Ale zacznijmy od różnorodności sposobów nadawania.

Żywa mowa: jest taka niewielka książka „Szkic o pochodzeniu języków”¹ Jana Jakuba Rousseau. Otóż jego zdaniem język ludzki powstał nie jako narzędzie refleksji, opisywania i nazywania elementów świata ani też jako narzędzie praktycznej komunikacji (czyli nie w tych celach, do jakich ludzkość używa go od początków cywilizacji pisanej). Jego pierwotną funkcją było manifestowanie tego, co obecnie nazywa się w języku akademickiej humanistyki „sferą afektywną”. Nasze afekty, przeżycia, uczucia, emocje były przekazywane za pomocą pierwszej mowy. Nie rozkazy i informacje zwrotne ;)

Z powodu tej emocjonalności powiązanie mowy i muzyki dla Rousseau było podstawowe. Z biegiem czasu refleksja, intelekt i rozum przejęły język w swoje władanie, lecz w pierwszej fazie swojego istnienia język bez pisma, bez twardych reguł stylistyki, związany był jedynie naturalnymi zasadami głośni i składni, był środkiem wyrażania emocji, jak muzyka. Zanim nie popadła w niewolę nowożytnych zasad harmonii. Ewolucja mowy i ewolucja muzyki są według Rousseau procesami analogicznymi. Jeśli ktoś chce przebadać nasze bycie odbiornikiem dla przekazu mowy (patrz radio) – to warto przyjrzeć się muzyce.

1 Jean-Jacques Rousseau, „Szkic o pochodzeniu języków”, przeł. Bogdan Banasiak, wydawnictwo Oficyna, Łódź 2019, seria „Filozofia francuska”, wydanie I w tej edycji.

Tymczasem sprawdźmy jak podchodzono do pisania. Otóż pismo wzbudzało w filozofie niechęć, uważał je za zakłamanie tej pierwotnej, „szczerej” mowy. Gramatyka, ortografia i inne wynalazki piśmiennej kultury sprawiają, że język odrywa się od swojego pierwotnego żywiołu i ulega postępującej alienacji, degeneruje się w puste, sztuczne formy piśmiennego wyrafinowania. I to postępuje. Rousseau widział coraz większe rozwarstwienie praktyk językowych względem „prawdy uczuć” – i mamy tu tezę Rousseau o szkodliwości kultury i cywilizacji dla autentycznego istnienia człowieka.

W zasadzie nie powinien nas przerażać powrót do kultury mówionej (podcasty ☺). To nie tyle cofnięcie w rozwoju co sięganie do źródeł. A to wielka różnica.

Zaczęło się od pogwizdywania, pieśni, niewerbalnego wyrażania siebie, a skończyło na filozoficznych traktatach, które powodują niekiedy ból głowy.

Co do pieśni, które mogą nam zastąpić księgi całe, to sięgnijmy do nie tak odległej historii. Ukraińska tradycja epicka liczy ponad tysiąc lat, swoimi korzeniami sięga czasów Rusi Kijowskiej. Na freskach najbardziej znanej budowli tego czasu – Sofii Kijowskiej – można zobaczyć przedstawienia poetów-śpiewaków. Układali pieśni pochwalne, wiadomo, ale i lamentacje, którymi czczono jeszcze w zamierzchłych czasach zmarłych bohaterów i przywódców. O lamentacjach wspominają także podróżnicy arabscy, opisujący pogrzeby na terytoriach słowiańskich. To ukraińscy Kobziarze i lirnicy byli pewnego rodzaju mass medium (radiami) swoich czasów. Wciąż byli w drodze, znali aktualne wydarzenia, mogli się nimi dzielić, zawiadomić o niebezpieczeństwie wojny, czy zarazie. Podobnie jak współcześni dziennikarze, kobziarze i lirnicy byli świadomi, że – w pewnym sensie – stanowią władzę i z tego powodu wymagali szczególnego traktowania. I traktowano ich całkiem dobrze.

Wędrowni śpiewacy realizowali w pewnym stopniu społeczne ideały tzn prawdziwej duchowości: wyrzeczenia się świeckich pokus i próżnego życia, obojętności względem zaszczytów i chwały, pogardy do bogactwa, ascetycznego sposobu życia, nabożności i głoszenia słowa, byli członkami sekretnych wspólnot cerkiewnych, posiadających własne ustne (!) statuty i język. Zgodnie z przekazami, pod koniec 1934 roku sowiecka władza oficjalnie zwoływała kobziarzy do Charkowa na naradę kobziarzy i lirników. Wszyscy przybyli uczestnicy zostali aresztowani i rozstrzelani. Do dnia dzisiejszego nie ma dowodów w postaci dokumentów potwierdzających rozstrzelanie uczestników, a do 2009 roku zostało ujawnione tylko jedno bezpośrednie świadectwo podobnych represji;

To jak spalenie biblioteki aleksandryjskiej. Lirnicy reprezentowali żywe słowo, żywe księgi. Dziś odbudowuje się sztuka opowiadania, mamy opowiadaczy też w Polsce. Proszę poszukać. Watro. Informacje mówione, historie opowiadane mają inną siłę rażenia niż czytane.

Eric A. Havelock, powołując się na pracę *Galaktyka Gutenberga*, kanadyjskiego medioznawcy Marshalla McLuhana zastanawiał się, czy ludzka świadomość była inna w czasach kultury oralnej niż w czasach kultury piśmiennej? Czy linearlny sposób myślenia,

narzucony przez sposób zapisu i jego odczytywanie, wpłynął na postrzeganie otaczającej nas rzeczywistości, jak dowodzi McLuhan. I czy wraz z multizmysłowymi środkami elektronicznej komunikacji powracamy do myślenia quasi-oralnego?²

To by wyjaśniało ekspresowe tempo w jakim gubimy odruch zapisywanie różnych rzeczy, na korzyść krótkich nagrań głosowych etc.

Ale chcę przez to powiedzieć, że przywołania pierwotnego sposobu komunikowania, może wydawać się prostackie, lecz jest po prostu inną przestrzenią, w której można budować relacje ze sobą, z innymi ludźmi, z szeroko pojętą rzeczywistością.

To zresztą sprawdzony sposób, bo mowa jako taka jest niezwykle silnym nośnikiem.

U Hezjoda (pierwszy znany nam poeta grecki) język pamięci, którym mówią Muzy jest rytmiczny, a jego miarą jest epickie metrum - heksametr. Metafory opisujące ich mowę odnoszą się do jej płynności, a imiona muz odzwierciedlają oralny charakter pieśni, wykonywanych przy odpowiednich instrumentach i tańcu podczas procesji, rytuału, czy zabawy. To było przyjmowanie treści w innym stanie świadomości.

Nie mniej Havelock dochodzi do wniosku, że Hezjod jest prawdopodobnie pierwszym autorem greckim, który posługiwał się pismem alfabetycznym. Tymczasem dwieście lat później jest już inna sytuacja: śpiew, recytacja, memoryzacja - domeny oralności są wypierane przez czytanie i pisanie – przez piśmienność. Jest ona podejrzaną nowinką, bo gdy coś zostanie zapisane błędnie, nie można już poprawić tego mocą prawdy tradycyjnego świadectwa oralnego, przekazanego przez świadków. Ale trudno. Stało się. Nastąpiła zmiana.

Przyzwyczajiliśmy się i niewiarygodne wydają nam się teraz tybetańskie termy - skarby wiedzy i ich odkrywcy - toertoni. Teksty, które przed wiekami ukrył guru Rinpocze w różnych miejscach Tybetu, a także w umysłach swoich uczniów mają wielkie znaczenie dla religii, kultury i literatury Dachu Świata. Taką cudownie odkrytą w XIV wieku termą jest Tybetańska Księga Umarłych. Odnalazł ją pochodzący z wielopokoleniowej rodziny tertonów Karma Lingpa, który żył we wschodnim Tybecie w latach 1326-1386.

Wojciech Józwiak na portalu Taraka przypomina o guru Padmasambhawa, który ukrył i zabezpieczył święte księgi dla przyszłych pokoleń. Ukrył je... w głębokich warstwach umysłu, w podświadomości swoich uczniów! Uczniowie ci umarli, ale odradzali się jako następne wcielenia. I w którymś pokoleniu zostawali tertonami, którzy święte teksty nosili dosłownie w sobie. Sztuka polegała teraz na wydobyciu ich z umysłu. Do tego służyły termy "pośrednie". Terton szukał - w ziemi, w skale, w jaskini - nie samej księgi, lecz wskazówek, jak tę księgę wydostać z własnego umysłu; jak sprawić, aby mu się ona, po upływie często wielu żywotów-wcieleń, na powrót przypomniała?

Taka "pośrednia" terma zwykle zawierała niewiele: często jakieś bezsensowne na pozór słowa lub dziwaczne, nieczytelne znaki. Niektóre z tym term były kawałkami pergaminu z inskrypcjami w nieznanym językach. Jednak dla tertona miały sens: zapalały w jego umyśle

2(E A Havelock *Muza uczy się pisać*, Warszawa 2006 s. 48

pamięć o księgach i naukach Padmasambhawy. Na widok tych niby bezsensownych znaków zaczynał dyktować księgę albo śpiewać pieśń, tak jakby doskonale znał ją na pamięć. Bywało też, że po zapisaniu tego tekstu, terton go natychmiast zapominał.³

Nawet gdybyśmy nie zechcieli uwierzyć w możliwość takiego czytania ksiąg, to chociażby przez szacunek dla tak dawnych tradycji – może poszerzyć nasze czytelnicze horyzonty.

Na marginesie : zespół naukowców z Uniwersytetu Carnegie Mellon (CMU) opracował metodę pozwalającą na odczytywanie złożonych pojęć, nawet całych zdań, poprzez skanowanie mózgu.

Nawet najprostsze zdanie jest bardzo złożone, każde słowo jest odrębnym pojęciem, a umieszczenie słów w określonym porządku może zmienić całkowicie sens wypowiedzi. Naukowcy odkryli, że umysł używa do konstruowania myśli pojęć, które nie są oparte na słowach. Procesy w mózgu działają w sposób uniwersalny, niezależnie od stosowanego języka, a także kultury, z której pochodzi człowiek.

W badaniu testowano jak mózg koduje złożone myśli za pomocą funkcjonalnego obrazowania metodą rezonansu magnetycznego. To jest informacja z 2017 roku. Eksperymenty na pewno poszły dalej.

Zadanie na dziś – sprawdzenie co mamy w umyśle?

Na pewno coś ciekawego.

3 Tulku Thondup Rinpocze. Ukryte nauki Tybetu. Wyd. Mandala, Warszawa 1998